GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 27. czerwca 1895. Nr. 26.

Kronika wiedeńska.

(◯) *Das österreichische Parlament hat nunmehr auch seinen Friebeis.* Temi słowy rozpoczyna *Neue Freie Presse* swoją jeremiadę z powodu upadku gabinetu, choć niby udaje radość, że lewica odzyskała wolną rękę, tak jak udawała już od kilku miesięcy niezadowolnienie z powodu koalicyi, krępującej swobodę działania liberałów i niedającej im rozwinąć w pełnym zakresie swego „dobroczynnego" panowania. W rzeczywistości porażka lewicy nastąpiła na całej linii, bo jeżeli sama porażka w chwilach przebiegu swego nie wydawała się tak ciężką, to ciężkie, doniosłe i bolesne dla lewicy muszą być jej następstwa. Upadek liberalizmu w wiedeńskiej radzie miejskiej, brak większości i rozwiązanie reprezentacyi miejskiej a ustanowienie komisarza rządowego, to przygrywka, — wcale niedobrowolne wystąpienie lewicy z koalicyi, upadek ministerstwa i zamianowanie gabinetu urzędniczego, to arya główna — daj Boże, abyśmy długo nie potrzebowali czekać na finale podczas nowych wyborów do rady miejskiej wiedeńskiej i do izby deputowanych, bo z góry, bez przesady i bez różowych nadziei śmiało można twierdzić, że przyniosą one taką klęskę liberałom, iż za lat parę chyba na lekarstwo pokazywać nam będą te ciekawe okazy. Żydzi zostaną naturalnie żydami, ale upaść musi ich panowanie, zniknąć muszą z widnokręgu politycznego owi półżydzi, którzy od lat trzydziestu nam doskwierają.

Że koalicya upaść musiała, to rzecz zrozumiała; wszak taki potwór nie mógł żyć długo, lecz tylko przez pewien czas mógł sztucznie podtrzymywany wegetować. Uznawali to wszyscy, należący do koalicyi, lub jej przeciwni, widzieć zaś nie chcieli tylko ci, którzy rozmyślnie zamykali oczy — z interesu lub rozkazu. Zabawny doprawdy jest wasz *Przegląd*, który w interesie utrzymania koalicyi z całą powagą się srdzi, że żywotowi tego zacnego tworu grozi śmierć z tak błahej przyczyny, jak sprawa cylejska, przy której nie wiedzieć, dlaczego gwoli miłości sześciu Słoweńców opierają się konserwatyści niemieccy i Polacy, narażając się na utratę cennej przyjaźni aż stu liberałów. Już to jeżeli kto chce udawać ślepego, to przynajmniej na oboje oczu. Dziwna rzecz, że na sprawę cylejską jako na błahostkę nie zapatrywa się zresztą żaden inny dziennik — oprócz *Arbeiter-Zeitung*. Jużci redakcyi tej socyalno-demokratycznej gazety nie można posądzać, aby studyowała *Przegląd*, mimo to z jego zapatrywaniem w zasadzie się godzi, zachowując naturalnie swój punkt widzenia i twierdząc, że trudno przypuścić, aby dla takiej błahostki, jak wydatek 1.200 zł. w budżecie, miała się rozpaść koalicya.

Bo też w istocie nie sprawa cylejska, nie reforma wyborcza, nie reforma podatkowa lub obstrukcya młodoczechów ją rozbiła; — zginęła, gdyż od urodzenia nosiła w sobie zaród śmierci, a co gorsza, zginęła tak, że nie pozostawiła po sobie żadnego wspomnienia. A więc nie mówmy o niej więcej.

Mamy nowe ministerstwo, prowizoryczne, jak z pozoru wygląda, bo ma nie ministrów, lecz kierowników ministerstw, prowizoryczne, bo samo do tego się przyznało. Już z tego powodu ministerstwo nie może mieć programu, nie można sobie po niem obiecywać, ani od niego żądać niczego więcej, jak załatwienia koniecznych spraw bieżących. A jednak prasa liberalna *faisant bonne mine au mauvais jeu*, na samą wieść o powstaniu tego ministerstwa cieszy się, że jego kierownikiem jest hr. Kielmansegg, protestant, uchodzący w Wiedniu za stanowczego przyjaciela liberałów a jedynym nowym ministrem, nie kierownikiem, minister skarbu Boehm, do którego przekonani liberałowie roszczą sobie także pewne pretensye. Zdaje się, że ta radość trochę przedwczesna, bo hr. Kielmansegg jako minister prowizoryczny musi być dalej tym, kim był dotychczas t. j. urzędnikiem, a minister Boehm, uchodzący za socyalistę z katedry, gotów liberałom wypłatać takiego samego figla, jak projektem reformy wyborczej były minister Steinbach, którego także uważali za swego. Zresztą definitywna nominacya p. Boehma ministrem skarbu znaczy tyle, co zamknięcie furtki p. Plenerowi, głowie i mecenasowi liberałów.

Zaledwie nowe ministerstwo przedstawiło się izbie i złożyło deklaracyą, młodoczech poseł Herold zażądał głosu i uczynił wniosek, aby nad oświadczeniem ministerstwa otworzyć dyskusyą i stronnictwom dać sposobność do zaznaczenia swych stanowisk. Wniosek ten odrzucono głosami — zgasłej koalicyi. Konia z rzędem temu, kto zrozumie myśl przewodnią tej uchwały. Chaos. Czekajmy jesieni a z nią definitywnego ministerstwa, czy rozwiązania parlamentu.

Niepokój, rozstrój i naprężenie, które koalicya wywołała w całem państwie, odbić się musiały także na obozie katolickim, wciągniętym do tego nienaturalnego związku. Dowodem uchwała, która 6. b. m. na zaproszenie komisarza Wieców katolickich w Austryi, zebrani mężowie zaufania wszystkich politycznych stronnictw katolickich powzięli w sprawie Ogólnego Wiecu katolickiego, zapowiedzianego na rok bieżący. Postanowili oni mianowicie ze względu na niewyjaśnione polityczne położenie i na wybory sejmowe odroczyć wiec do roku przyszłego a natomiast zwoływać wiece w krajach koronnych w celu przygotowania wiecu ogólnego w r. 1896.

Za czasów koalicyi, choć nie z jej winy bezpośredniej, pękł wrzód, zwany stowarzyszeniem wzajemnych ubezpieczeń „Austrya". Patronizowany i gwałtownie popierany przez liberałów zakład ten, do którego pod grozą moralnego przymusu wciągano urzędników i drobnych przemysłowców, wykazał nagle deficyt 1,200.000 zł., który ma być pokryty 20-procentową redukcyą sum ubezpieczonych. Azatem 33.000 ubezpie-

czonych, przeważnie niezamożnych, ponosi dotkliwą stratę, której powodem miała być niepomiernie kosztowna administracya. Gdy dr. Lueger i dr. Gessmann w sprawie tej postawili naglący wniosek, koalicya go odrzuciła, a rząd przyobiecał ściślejszy nadzór na przyszłość. Mała pociecha dla poszkodowanych.

Gospodarstwo liberalne rodzi kwiatki na przeróżnych polach. Gdzie rzucić okiem, tam wyrasta owoc liberalnego posiewu. Ot n. p. w Horn, w Niższej Austryi, znajduje się internat, założony przez gminę i będący pod jej zarządem. Interniści uczęszczają do gimnazyum państwowego w Horn, naczelnika internatu i trzech prefektów mianuje niższoaustryacki Wydział krajowy, będący w ten sposób zwierzchniczą władzą internatu. Ze sprawozdania za rok 1894 dowiadujemy się, że według statutu zakład w myśl zasady: w zdrowem ciele zdrowa dusza, kształcić ma przedewszystkiem charakter wychowańców i urabiać z nich młodzieńców dzielnych, wolnomyślnych, miłujących prawdę a skromnych, hartując ich do walki w życiu. W całym statucie ani wzmianki o religii, o wychowaniu religijnem, o ćwiczeniach duchownych, bo też zakład jest w całem tego słowa znaczeniu bezwyznaniowy. W roku ubiegłym było w nim 37 katolików, 8 protestantów, 2 żydów, 1 bezwyznaniowy. Krucyfiksu lub obrazów Świętych tam nie ujrzysz. O poście lub modlitwie nie usłyszysz! Opłata znaczna czyni zakład dostępnym tylko dla synów ludzi zamożnych. Bogaci kupcy i przemysłowcy, lekarze, adwokaci i dziennikarze korzystają z niego. Spis ojców zawiera imiona samych filarów liberalizmu, jak n. p. dr. Richtera, byłego wiceburmistrza wiedeńskiego i dr. Suessa. Dla Szanownych czytelników nieobojętnem może będzie dowiedzieć się, że także radca dworu dr. Halban, dyrektor kancelaryi w izbie deputowanych, umieścił tam swego potomka.

Na zakończenie coś weselszego i niemającego styczności z liberalizmem. W kwietniu b. r. powstała w Wiedniu konferencya św. Franciszka Regis, stawiąca sobie za cel uchylanie konkubinatów. Jest to złe w Wiedniu bardzo rozpowszechnione. Ubodzy żyją wspólnie przez długie lata, pragnąc zawrzeć małżeństwo, lecz obawiają się kosztów z tem połączonych, a częstokroć nie mogą się wystarać o potrzebne dokumenty. Konferencya zamierza właśnie brakom tym zaradzić, dostarczając dokumentów i ponosząc koszta zaślubin, a nadto zajmować się legitymowaniem nieślubnych dzieci i ich wychowaniem religijnem. Piękny ten cel wymagać będzie znacznych nakładów. Konferencya wzywa wszystkich katolików o poparcie, którego z pewnością jej nie braknie.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

LIII.

Pośrednictwo nowego Kapłaństwa.

Proroctwo Joela doczekało się trwałego, nigdy nieustającego ziszczenia. Gdzie on widział kapłanów, płaczących i wołających o przebaczenie ludowi, tam, — lecz nie już między przedsionkiem świątyni a ołtarzem — tylko między ziemią, a tronem Najwyższego, nad światem chrześcijańskim stoi przed Bogiem Kapłaństwo Jednego, któremu, przed stworzeniem czasu, powiedziano było: „Tyś jest kapłanem na wieki, według porządku Melchizedecha“. — „Takiego to mamy mówi św. Paweł (Hebr. 8) najwyższego kapłana, który usiadł na prawicy Stolicy Wielmożności na niebiesiech“. — „Chrystus nie wszedł do świątyni ręką uczynionej... ale do samego nieba, aby się tam okazował przed oblicznością Bożą za nami“. (9) Albowiem „ofiarowawszy jednę ofiarę za grzechy, na wieki siedzi na prawicy Bożej, na koniec czekając, ażby nieprzyjaciele Jego położeni byli podnóżkiem nóg Jego“. (10) „A iż na wieki trwa, wiekuiste ma kapłaństwo. Przetoż i zbawić na wieki może przystępujące przez Niego do Boga, zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami“. „Semper vivens ad interpellandum pro nobis (7)“.

Lecz ten Pośrednik między niebem i ziemią, wiekuisty kapłan najwyższy „okazujący się przed oblicznością Bożą za nami“, zasługą zwycięztwa nad śmiercią, tym „ostatnim wrogiem Boga“, — „ultima inimica mors“, — ten Pośrednik, wstawiający się za nas“, — którego zwycięstwa symbolem jest chwalebne Ciało Jego, — ten Pośrednik przedziwny, siedzący na prawicy Ojca, jest jednocześnie, w tem samem swojem Ciele zwycięskiem i chwalebnem, — tylko inaczej po tej stronie granic śmierci widziany, niż po tamtej; — jest, mówię, utajony w Najświętszym Sakramencie, na każdym ołtarzu, na całej kuli ziemskiej. Utajony jest względem nas — bo dla Ojca Swego widoczny i widoczny jednocześnie, i w jednej osobie, i na jednem i tem samem miejscu, na prawicy Jego i na ołtarzach ziemi, tu i tam, w akcie nieustającego wstawiania się za nami.

Tak jest. Wystawiamy Go na ołtarzach naszych w Sakramentalnej postaci; i podczas gdy nic innego przed sobą nie widzimy prócz lekkiej białej postaci chleba — wiemy, że Bóg, Święci i Duchy patrzące na ten Chleb z głębi wiecznej rzeczywistości, niezależnie więc od ułudnych przejawiań się materyi, — widzą w tem samem miejscu wiecznie żywego najwyższego kapłana, stojącego w obliczności Boga i na prawicy Jego, to jest na miejscu zaszczytnem, i wstawiającego się za nami. „Semper vivens ad interpellandum pro nobis“.

I tak jest. Ten ołtarz i ów tron Jego niebieski w tajemniczy sposób stykają się ze sobą. I kiedy się wpatrujem w tajemnicze zasłony postaci sakramentalnych, któremi On zakryty przed wzrokiem naszym materyalnym, niezdolnym widzieć czego rozum niebyłby zdolny pojąć doczesnemi swemi kategoryami miejsca i czasu, — On, z tegoż ołtarza, jako z Ojca prawicy, wznosi za nas jęki żalu i błagania. Kiedy my, ród Jego i słudzy czekamy na jego powrót zwycięski po tej stronie potoku dziejów, — On, jako drugi Jakób, mocując się z gniewem Bożym, wywalcza nam bezpieczne przebycie nocy czasów, i wolne wejście do Królestwa Swojego. W tem różny od Jakóba, że, tworząc z nami ściślejszą jedność Ciała swego mistycznego, potrzebuje współdziałania naszego w tej walce, współdziałania członków z głową. — Potrzebuje żeby, gdy On po za zasłonami Sakramentu przedstawia Ojcu rany Swoje za nas poniesione i chwałę tryumfu Swojego nad śmiercią — żebyśmy i my, po tej stronie tajemniczej ściany dzielącej czas od wieczności, łączyli się z Nim w jednym i tym samym akcie przebłagania. Ten Jakób nowy — właśnie dla tego, że jest jednem z nami, — musi nas mieć za Sobą, wołających, wraz z pośredniczącem kapłaństwem Jego na ziemi: „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twojemu, a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę“!

Mamyli, jako naród otrzymać przebaczenie, — powinniśmy jako naród stanąć przed Bogiem, czyniąc pokutę, i prosić. — Były czasy kiedy Bóg wybierał

świętych, którym tę pracę wstawiania się powierzał — ale i wtedy naród cały był moralnie za nimi. — Był za nimi chrześcijańskim swym obyczajem, był wiarą, był chrześciańskiem urządzeniem społecznem i prawem. Dziś, gdy to wszystko albo osłabło, albo zgoła znikło — Bóg powołuje wszystkich. Jest to czas wołania na ucztę chromych i kalek z rozdroży i zapłotków. Nie staną wszyscy? — niech przynajmniej nikt się wolą formalnie od dzieła pokuty narodowej nie odwraca. — Odwrócą się niektórzy? niech naród katolicki z nimi jedność zerwie — bo lepsza jedność z Bogiem, niż z bezbożnymi. A wtedy Bóg przyjmie wstawienie się choćby niewielu za wszystkich, gdy, na ich czele, obaczy kapłaństwo ziemskie Syna Swego, otaczające zbliska Najwyższe Jego kapłaństwo niebieskie.

Pamiętajmy, my, kapłani i słudzy Tego, który w nas wszystkich jest jedynym Kapłanem, żeśmy, w Nim, pośrednikami między rozstrojonem społeczeństwem, a Bogiem, żeśmy solą i ładem tego społeczeństwa. Pamiętajmy żeśmy, z urzędu naszego, w jedności z Jezusem Kapłanem, dla tego też, i o tyle, pośrednikami skutecznymi, żeśmy, i o ileśmy, razem z Jezusem, Kapłanem i Ofiarą, dobrowolnemi za lud ofiarami. — Pamiętajmy, że nam, którzy podczas świętych tajemnic, nosimy w sobie osobę Najwyższego Kapłana, których woli i ust On używa, aby nad chlebem i winem wyrzec sakramentalne słowa swoje, że nam nie wolno spełniać tej tajemnicy nie ofiarowując wraz z Nim, na krzyżu Jego, według Jego intencyi, — osoby własnej, i życia i wszystkiego czem jesteśmy i co mamy. I jakżebyśmy śmieli inaczej czynić! Ofiarowywać Bogu Syna Jego, a siebie zachowywać! Nie byłaby to, zapewne, zdrada Judasza — ale byłoby to coś tak podłego, że na Golgocie nawet przykładu takiego nie było. Stanąć pod krzyżem, chcieć zeń korzystać, oddawać Jezusa na Mękę, a nie współcierpieć i nie współofiarowywać się z Nim, gdy się jest z Nim czemś jednem w kapłańskie ofiarowującem — to byłby do męki Pańskiej nowy, Judaszowych epigonów godny przyczynek.

I gdyby nawet nikt z ludu bożego za nami nie stanął, my kapłani winniśmy trwać w jedności, z kapłaństwem Jezusowem, i wywalczyć odpuszczenie. Ale wywalczyć ofiarą z siebie, — nie ludzką walką, zdobyć je modlitwą i świętością, — nie trybuńską jakąś, niegodną kapłanów, agitacyą. Jest to wszędzie zadaniem kapłaństwa katolickiego, a cóż dopiero w Polsce! I na barki każdego z nas, wiedzmy o tem, jako kapłana, złożony jest ciężar nie jednej parafii, lub dyecezyi, ale ciężar ludzkości całej gniotącej nas jedną swą stroną, — stroną bolącą narodu naszego. — Dźwiga to Kapłan Jezus, ale dźwiga to przez nas, i w nas — albo nie dźwiga, jeźli my nie dźwigamy.

Za nami martwe masy? — albo nierozumiejące potrzeby czasów? — Dobrze. Przystąpmyż do Niego! „Accedamus cum vero corde in plenitudine fidei" (Hebr. 10). A gdy przystąpimy, my kapłani, do aktu życia Jego kapłańskiego, tego aktu ofiary siebie ofiarującej, to staniemy się, dla tych co w ciemności i chłodzie za nami stoją, strugą światła i ciepła z nieba.

W naszem więc ręku złożony jest boski pierwiastek zbawienia, nawet doczesnego, zbawienia społeczeństwa, a nie zapominajmy, że ono jest środkiem, który do wiecznego prowadzi; a zatem, jako środek konieczny do powierzonego nam kapłanom celu, cięży on na nas w pierwszym rzędzie. Lecz pierwiastek ten jest martwy dopóki nie czujemy się dość mocni, aby każdy z nas mówił z męczennikiem Machabejskim: „ja, jako i bracia moi, duszę i ciało moje dawam za prawa ojczyste (t. j. jak było w Zakonie starym, prawa Boga i Kościoła) wzywając Boga, aby co rychlej narodowi naszemu miłościwym był". Tak zaś ofiarując się będziemy z tymże męczennikiem wierzyli, że na nas i na tych z braci naszych co się, wespół z nami, ofiarują na zaspokojenie gniewu Bożego, „ustanie, gniew ten, który sprawiedliwie, — są jego słowa, — wzniesion jest na wszystek naród nasz" (2. Mach. 7).

Duch ofiary! Rzecz wielka i najszczytniejsza — tło życia i śmierci Zbawiciela! Trzydzieści lat temu, i pierwej, pod tchnieniem poetów, duch ten wzrósł, i na chwilę opanował, sfanatyzował naród nasz cały. A dziś, skurczyliśmy się w sobie, i odpędzamy tego ducha, i chcemy iść w górę po ścieżkach choćby stromych, byle pewnych, i skrzydła ofiary obcinamy sobie, i nie widzimy, że staliśmy się „podobni zstępującym do dołu".

Prawda, że ten duch ofiary sprowadził nas na manowce Lecz jest ofiara i ofiara. Sfanatyzowany fakir rzuca się ofiarą pod koła wozu bożka Jagernouta, aby dojść do „nirwany". — Czyż dlatego niema słusznej, rozumnej, płodnej w owoce ofiary?

Przed rokiem 63-cim, co sfałszowało nam ducha szlachętnego i czystego, ducha, który nas zapalił i stał się, chwilowo, dziwem w obec świata? To jedno, że, na katolickim pniu narodu, szczepiono mistycyzm pseudo-katolicki, w którym podnoszono wprawdzie ducha ofiary, ale ofiary fanatyków, nie chrześcijan, tego, o którym Apostoł mówi w znanem miejscu: „I choćbym ciało moje wydał tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże" (1 Kor. 13). Mówili wtedy zagorzali, że trzeba krwi — dla odkupienia narodu; było to wznowieniem teoryi ofiar ludzkich bogom pogańskim składanych. Bogiem tu była Ojczyzna „ukrzyżowana", choć za nią majaczyło nam coś nakształt Chrystusa i Kościoła. — I kto wie czyśmy, dziś nawet, wyszli z tego pseudo-chrystyanizmu, z jego ludzkiem fanatycznem pojmowaniem stosunku Ojczyzny do Kościoła i do Boga. Czyż dziś jeszcze inaczej go pojmują poeci, grożący, dla efektu, pięścią niebu.

Krótko powiedzmy. Jest jedna tylko ofiara, i to, przed jednym tylko prawdziwym Bogiem. Bóg ten, to Bóg chrześcijan, obrażony grzechem człowieka — a Ofiarą tą jedyną, jest Syn Jego Jednorodzony wiszący na krzyżu. Ani być może po za Synem jakakolwiek ofiara skuteczna, ani po za Ojcem jest komu ją ofiarowywać. — A zatem wszelka mowa o ofierze z siebie, nie będącej w ścisłej jedności z ofiarą Syna — jest mową o próżnem, fanatycznem targaniu się na siebie, a i na naród, bez celu i bez skutku.

Za to, wszelkie, najdrobniejsze ofiarowanie czegokolwiek, a tem bardziej siebie samego, jeśli połączone z Ofiarą Syna, jest faktem pełnym doniosłości i owocu. Takiej to ofiary duch nam potrzebny, i powinien się znaleść przedewszystkiem i koniecznie w duchowień-

stwie i w zakonach. Bo owoc ofiary Chrystusowej, aby do ogółu narodu mógł się stosować — musi znaleść w narodzie samym dusze ofiarne, — przez Boga, nie przez własną wyobraźnię, ku temu powołane, aby swemi cierpieniami na ziemi, choćby stosunkowo drobnemi, lecz złączonemi z ofiarą Chrystusową, odnawiali, utrzymywali wysoko w narodzie tę chorągiew krzyża, jako chorążowie Pańscy; i zbrojni mocą Chrystusową, aby odwracali od swej ziemi gniew Boży. Taki duch ofiary nie krwawej, — póki do męczeństwa, i to za wiarę, sam Bóg nie wezwie, — ale ofiary cichej, ukrytej, potrzebny zawsze, a dziś więcej niż dawniej, społeczeństwom; a naszemu, jest on warunkiem życia; — i nie godzi się gasić go sceptycyzmem i rachubą.

Od dnia Męki na Krzyżu, Anioł ofiary unosi się nad ziemią i znaczy dusze. Budzi je, i woła na Kalwaryą, i tam je łączy z Oblubieńcem, aby Jego ofiara trwała na ziemi nietylko na ołtarzach mistycznie, ale z ołtarzów spływała do żyjących serc dzieci ludzkich. One, wybrane, powołane do ofiary, zapłodnione duchem Jezusowem, idą przez wieki, w męczeńskim pochodzie, i z pokolenia w pokolenie, z barek na barki, podając sobie krzyż Oblubieńca, niosą go, ku obłokom, na których się on ukaże w dzień sądu. Biada ziemi, gdzieby nie było dusz takich, lub gdzieby one zamiast nieść krzyż święty, niosły się same zmyślonym bóstwom w szalonej ofierze. Lecz Bóg miłosierny chrześcijańskiej ziemi długo ugorem leżeć nie da. Podlasie, Orenburg, Kroże, Sybir oto widome ślady niebieskiego żeńca. Jest i pokłosie — są dusze czyste, jasne, w rodzinach wierzących, na ofiarę, śmiercią, cierpieniem, wybierane Lecz przedewszystkiem należy się Bogu snop z duchowieństwa i z zakonów. One na to istnieją, żeby ofiara serc nieustawała. Duchowny stan jest z założenia swego stanem ofiary.

Lecz czy stanąwszy przed Zbawicielem, jako jedno z nim kapłaństwo, i jedna ofiara, będzie duchowieństwo samotnem, opuszczonem? — Nie sądzimy tak źle o naszym narodzie. Jest lud nasz prosty jeszcze, a wierzący, a i wśród inteligencyi znajdą się także owe „siedem tysięcy", których kolana nie ugięły się dotąd przed Baalem naturalizmu, liberalizmu, patryotyzmu niezdrowego, choćby i „politycznego"; lecz troszczącego się o rzeczy materyalne, a zapominającego o duchowych. „Z szlachtą polską, polski lud" powiedział poeta — ale, gdzież się to spełni, jeżeli nie u stóp ołtarzy, i nie w tym hufcu, na którego czele stoi Wódz pod zasłonami Sakramentu utajony, otoczony swemi sługami.

I oto już poczynają gromadzić się około Wodza swego ci, których św. Jan w widzeniu poznaje: „Niebo widziałem otworzone, a oto koń biały, a który na nim siedział, zwano go Wiecznym i Prawdziwym, a sądzi ze sprawiedliwością i walczy... A obleczony był w szatę krwią skropioną; a zowią imię Jego Słowo Boże. I wojska, które są na niebie jechały za nim na koniach białych, obleczone w bisior biały i czysty. A z ust Jego wychodzi miecz z obu stron ostry, aby nim bił narody..." (Apok. 19).

Prawda, że wyższe klasy zbałamucone są od jednej i od drugiej strony, przez rewolucyą i przez pseudo-konserwatyzm. Prawda, że skutkiem tego tracą one moc prowadzenia ludu, i że dla tej niemocy wydzierają go im wszelacy trybuni i prorocy. Ale masa ludu jeszcze zdrowa, i do nas to kapłanów należy ująć ją i zszeregować w zastęp Boży. A środkiem jedynym, skupienie przy Jezusie Sakramentalnym, w duchu pokuty społecznej.

I tu występuje zadanie historyczne naszego ludu, zadanie, dla którego on widocznie był w niewiadomości swej i wierze zachowany. To pewna, że nikt na równi z ludem naszym nie potrafi wyjednać u Boga przebaczenia dla narodu całego, bo żadna inna klasa nie zdoła położyć na szali takiego, jak lud, poddania się Bogu — takiej zasługi cierpienia, — i takiego, jakie on złożyć może, odpuszczenia ze swej strony tym, którzy go krzywdzili, i tą krzywdą wprawili Ojczyznę w szereg nieszczęść, a te znowu pomnożyły moralną krzywdę ubóstwa.

Dla tego też, wielkim błędem i grzechem jest wydzierać ludowi jego ducha poddania się Bogu, pokory i cierpliwości, jak to czynią trybunowie świeccy, czy duchowni. Swieckim jeszcze to przebaczyć można. Ale jak zrozumieć, że kapłan, który powinien pilnie kierować dusze ku osiągnięciu naprzód „królestwa Bożego i sprawiedliwości jego", a potem czekać „naddatku" z ręki Bożej, — chce lud ograbić z tych cnót, które są jego wartością całą przed Bogiem, a zatem całą jego wartością przed sądem chrześcijan i Kościoła! Nie przypomina to owego widzenia szaleńca z Nieboskiej komedyi, któremu się wydaje, że Chrystus cisnął swój krzyż, a ten leci roztrącając światy, krusząc się i zaciemniając światło tumanem.

W dzisiejszej dobie, kiedy umysły i serca w wysokich, u nas, klasach, rozchodzą się manowcami, — lud jeden wiarą swoją, ale i cierpliwością stoi wytrwale przy Bogu. Bodaj czy nie na niem przeto cięży zadanie, aby ofiarą tych cnót przygotował, wymodlił, wysłużył u Boga przyszłe zbawienie Polski. Bo, jak się wyżej mówiło, lud u nas, jest klasą, życiem nadprzyrodzonem najwięcej żyjącą, właśnie przez to swoje poddanie się woli Bożej, tak go cechujące w cierpieniu, i przez posłuszeństwo władzy, prawu, i hierarchii kościelnej. To go wyżej stawi pod względem społecznym, chrześcijańskim, od inteligencyi u nas, i od wielu innych ludów. A gdy nam, dla ratunku, potrzebny jest duch pokuty, ofiary i modlitwy przebłagalnej, — to modlitwa, ofiara i pokuta ludu, — to przebaczenie uraz i krzywd, — to wyciągnięcie bratniej dłoni do potomków tych co błądzili więcej jeszcze, niż grzeszyli, przeszłością naszą, względem Boga; — wszystko to, ręką, tych grzechów niewinną, ofiarowane, nie może nie mieć decydującej dla miłosierdzia Bożego, wagi.

Skarb narodowy, wołają, zbierajmy skarb narodowy! Oto jest zebrany skarb narodowy! Nie gromadziłyż go wieki, ten skarb cierpienia przyjętego, ten skarb pokory i posłuszeństwa? Oto zapłata gotowa, którą Bóg przyjmie od ludu, a który trybuni, duchem pychy, buntu i rozbratu, chcą rozproszyć, i który liberały, wychowaniem i utylitarną polityką, podkopują! A jak to się rozstrwoni, co nam przed niebem zostanie? Jaka wartość, jaki okup? Może liberalizm, sztuka, dobrobyt? To przed niebem jest niczem, a bez nieba nic się nie zrobi. Sprawa jest to Boża, a w takich sprawach mamy Chry-

stusowe ostrzeżenie: „nic bezemnie nie uczynicie". „Sine me nihil potestis facere".

Idzie więc przedewszystkiem, że się wyrazim utartem słowem, o organizacyę narodowej modlitwy. Póki modlitwa jest rozstrzelona, wiele jej sił się marnuje. Organizacya zaś modlitwy ma swoje dane, swoje rozczłonkowanie ustalone naturą i tradycyą. — Jest więc, w pośrodku niej, Syn Boży wstawiający się za nas na prawicy Ojca, i na ziemi, w Najświętszym Sakramencie. Jest potem na ziemi ta sama Jego modlitwa, trwająca, naprzód, przez kapłaństwo Jego ziemskie, potem przez Zakony, przez bractwa, przez wiernych, ale gromadzących się razem, społecznie, hierarchicznie, około Najświętszego Sakramentu. Jest więc to Syna Bożego i Naczelnika ludzkości, przez Niego i przez nas, wielbienie Boga, dziękczynienie, miłość i ofiara, pokuta i prośba. Rzeczą jest duchowieństwa ten organizm modlitwy publicznej w życie narodu wprowadzić i, w życiu tem utrzymać, rozwijać.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

W sprawie statystycznych wyciągów z ksiąg metrykalnych.

Nie da się zaprzeczyć, że statystyka, w ostatnich zwłaszcza dziesiątkach lat na wszelkich polach mozolnie i drobiazgowo uprawiana, oddaje społeczeństwu niepoślednie usługi. Wykazów statystycznych używa i profesor na katedrze, i mowca w parlamencie i obywatel, chcący ze skutkiem pracować czy to na własnej niwie, czy w jakiejkolwiek instytucyi. I słusznie, bo nic tak nie popiera jakiegoś twierdzenia, żądania lub wniosku, jak cyfry z należytych źródeł zaczerpnięte i stosownie ugrupowane. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że ta gorączka w zbieraniu materyałów statystycznych przybrała zbyt szerokie rozmiary i poczyna rozciągać się do takich szczegółów i szczególików, które dla nauki stanowią niepotrzebny balast a z właściwym celem państwa nie mają żadnego związku.

Wielce pożyteczną jest rzeczą wiedzieć n. p. ile w pewnym kraju lub jego części rodzi się dzieci z prawego małżeństwa, a ile nieprawych, bo to daje do pewnego stopnia miarę poziomu moralnego ludności; dobrze jest wiedzieć, jakie choroby pochłaniają największą liczbę ofiar, bo to może dać pochop do skuteczniejszego ich zwalczania: trudniej już zgadnąć, na co się przyda wiadomość, ile lat, miesięcy i dni liczyli ojciec i matka wówczas, gdy P. Bóg pobłogosławił ich związek nowym potomkiem, nie wiadomo też, na co się zda wiedzieć, w którym roku małżeńskiego pożycia przyszło na świat dziecię; wszak każdy wie, że po złotem weselu takie przypadki się nie trafiają.

Te uwagi i myśli nasunęły się pewnie każdemu ze współbraci, prowadzącemu księgi metrykalne, gdy otrzymał „instrukcyą do sporządzania statystycznych wyciągów z ksiąg metrykalnych", jaką nas na „wesołe Alleluja" raczyło obdarzyć Wysokie c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych reskr. z dn. 8. lutego b. r. l. 18632.

Reskrypt ten znosi dotychczasowy sposób sporządzania wykazów statystycznych o ruchu ludności, a wprowadza nowy, który wedle zapewnienia c. k. Namiestnictwa ma pracę kancelaryjną kapłanów „zmniejszyć i uprościć".

Żanadto jesteśmy grzeczni, abyśmy w wątpliwość podawali dobre chęci władzy. Niech nam jednak wolno będzie zastanowić się nad pytaniem, czy w danym przypadku skutek odpowiada zamiarowi?

Gdyby nowe rozporządzenie nic innego nie przepisywało, jak tylko to, że wykazy statystyczne należy wprzód sporządzić dla każdej gminy i każdego obszaru dworskiego z osobna, a potem dopiero na arkuszu okładkowym dać ogólny obraz o ruchu ludności w całej parafii, to jużby to samo powiększyło pracę duszpasterza tyle razy, ile w skład parafii wchodzi gmin i obszarów dworskich. Boć przecie co innego jest znaczyć fakta, jak dotąd bywało, na jednym arkuszu kreskami, a co innego dla każdej gminy i każdego obszaru dworskiego wypełniać cały osobny blankiet i to cztery razy, bo tyle jest formularzy.

Ale na tem nie koniec. Nowe formularze zawierają mnóstwo nowych rubryk, które należy wypełniać słowami i to bez żadnych skróceń.

Weźmy n. p. formularz B. (Lista urodzonych). Liczy rubryk 14. Chcąc je wypełnić przy jednym tylko akcie, ileż czasu będzie potrzeba! Wszak prowadzący księgi nie tylko ma zaznaczyć datę i miejsce urodzenia dziecka, jego płeć, łoże itd., ale nadto musi osobno szukać daty urodzenia ojca, matki, daty zawarcia przez nich małżeństwa! Toż samo powtarza się przy każdym wypadku śmierci.

W obec tego trudno zrozumieć, jakim sposobem praca nad sporządzeniem tych wykazów ma być „zmniejszoną i uproszczoną". Przeciwnie trzeba powiedzieć, że one zajmują bardzo wiele drogiego czasu pasterzowi. A czyż jest to dzisiaj rzeczą wskazaną, aby przykuwać go całymi dniami do kancelaryjnego biura z uszczerbkiem właściwego zadania kapłańskiego, gdy zmieniające się stosunki społeczne wymagają od niego bardzo gorliwej i intenzywnej pracy w kościele, szkole, stowarzyszeniach? gdy on chcąc utrzymać się na wyżynie odpowiednej swemu stanowisku powinien nie tylko odświeżać, ale i pogłębiać swoje wykształcenie tak ściśle teologiczne, jakoteż ogólne?

Rozporządzenie więc, o którem mowa, jest uciążliwe dla duszpasterzy a jest też bardzo uciążliwe dla parafian, z czego odium spadnie znowu w pierwszym rzędzie na nas kapłanów.

Weźmy tylko na uwagę liczniejszą parafię miejską, gdzie ludność, przeważnie napływowa a zajęta przez cały tydzień pracą w warsztacie lub fabryce, sprawy takie, jak chrzest dzieci, odkłada na niedziele i święta. Duszpasterz pracuje cały dzień w kościele. Po nieszporach przynoszą mu do chrztu dzieci 10. 15 i więcej. Według obecnego rozporządzenia ma on wypełnić przy każdym akcie 14 rubryk, między innemi zaznaczyć daty urodzenia rodziców, tudzież datę ich ślubu. Kiedyż on to wszystko uskuteczni? A jeżeli rodzice nie przyniosą potrzebnych dokumentów, cóż wtedy? Czy ma ich oddalić i dziecięcia słabego nie ochrzcić? Czy ma odmówić pogrzebu zmarłemu dla tego, że pozostali krewni lub tylko znajomi nie przynieśli jego metryki urodzenia lub ślubu?

Zaprawdę pozycya nie do pozazdroszczenia. Jeżeli bowiem zechce należycie wykonać rozporządzenie ministeryalne, to narazi się na rozgoryczenie ludu, który do podobnego postępowania nieprzyzwyczajony sarkać tylko i burzyć się i zniechęcać będzie do samego Kościoła; — jeżeli zechce pofolgować parafianom, to władza polityczna zwracać mu będzie wykazy jako niedokładne do uzupełnienia, którego on nie będzie mógł dokonać.

* * *

Czy opozycya kleru, choćby najbardziej przekonywującymi poparta argumentami, jaką gorętsi konfratrzy proponują, może spodziewać się sukcesu?

Za odpowiedź starczy zwrócić uwagę na to, że w Austryi sporządzanie wykazów statystycznych stanowi niejako integralną część prowadzenia państwowych ksiąg metrykalnych, jednego z ogniw w tym żelaznym łańcuchu, którym Józefinizm pragnął spętać wolność Kościoła.

Równocześnie już z zaprowadzeniem metryk polecono sporządzanie rocznych wykazów a w starych metrykach znajdujemy na początku każdej księgi drukowaną po polsku i po łacinie instrukcyą, która wyraźnie obowiązek sporządzania t. w. tabellae parochialis pod rygorem kar pieniężnych na proboszcza nakłada. Z biegiem lat doroczną tabellę zamieniono na dotychczasowe kwartalne wykazy, których miejsce zajmą obecnie statystyczne wyciągi z ksiąg metrykalnych, a kto wie, czy w niedalekiej przyszłości dla wygody jakiegoś sławnego statystyka

nie będzie potrzeba sporządzać już nie tylko wykazów lub wyciągów, ale formalnych odpisów z ksiąg metrykalnych, a nawet dołączać do nich arkusze familijne wraz z ekstraktem tabularnym, jak to — na skalę cokolwiek skromniejszą — proponował swego czasu wielki statystyk małej nadpełtwiańskiej stolicy.

Zmiany tak uciążliwego rozporządzenia tem mniej można się spodziewać, że ono, jakkolwiek z pozoru spadło nagle, to przecie z dawna było przygotowane.

Duszpasterze oddają liczne usługi państwu przez swą pracę w kancelaryi parafialnej. Czynności tych z roku na rok przybywa i w niejednej parafii, zwłaszcza po miastach, proboszcz dla ich ogromu przestaje być pasterzem powierzonych sobie owieczek, ich duchownym przewodnikiem, a zamienia się w państwowego urzędnika. Ostatnie rozporządzenie ten wielki ciężar powiększa. Nie uchylamy się od tych kłopotliwych zajęć dodatkowych, ale niechajże władze państwowe pamiętają o tem, że *omne nimium vertitur in vitium*.

Ks. H. W.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa P. T. księża:

Lang Antoni, dyrektor schroniska ks. Al Lubomirskiego w Krakowie z dyec. lwowskiej; Marek Jan, wik. w Lubeni dyecezyi przemyskiej; Błażyński Hieronim, wik. w Królowce dyecezyi tarnowskiej.

Nadto zgłosili przystąpienie do Towarzystwa księża Neomyści z 4-go roku Seminaryum lwowskiego: Baściak Michał, Bazal Jan, Bielówka Franciszek, Biliński Jan, Kochański Mikołaj, Paprocki Michał, Petyniak Adam, Pyrek Adam, Rokicki Wincenty, Szlezak Jan, Sztyrak Michał, Morosiewicz Karol, Zajączkowski Tytus, Zjawin Józef.

Od 1. do 24. czerwca b. r. złożyli P. T. księża:

Figwer Jan 5 zł. 7 ct., Łopatowski Józef 11 zł. 30 ct., dr. Jongan Alojzy 11 zł., Mardyrosiewicz Jan 22 zł. 99 ct., Wielński Michał 6 zł. 5 ct., Ziemba Franciszek z Pysznicy 6 zł. 5 ct., Sabik Ignacy 12 zł. 55 ct., Lewandowski Franciszek 14 zł., Borowy Michał 12 zł. 5 ct., Hocheker Antoni 6 zł. 5 ct., dr. Gac Wojciech 6 zł. 54 ct., Mermon Tytus 6 zł. 41 ct., dr. Chotkowski Władysław 11 zł., Błażyński Hieronim 5 zł., Tabiński Longin 11 zł., Rokosz Antoni 6 zł. 24 ct., Marek Jan 7 zł. 18 ct., Mikuszewski Feliks 6 zł. 54 ct., Lang Antoni 10 zł., Bartz Władysław 11 zł. 50 ct., Kozubski Antoni 6 zł. 7 ct., Giessing Karol 13 zł. 5 ct., Miętus Zygmunt 11 zł. 7 ct., Pustelnik Jan 6 zł. 50 ct., Szura Jan 2 zł. 56 ct., Bukała Ludwik 3 zł. 20 ct., Ziemiański Błażej 6 zł.

Na fundusz prasowy:

a) jako dar bezzwrotny złożyli gotówką P. T.:

ks. Klimkiewicz Marcin, prob. z Tarnawy doln. 2 zł. 55 ct.; ks. Pustelnik Jan z Bieżanowa 10 zł.

Prosimy o dalsze bądź ofiary, bądź deklaracye na datki bezzwrotne i tytułem pożyczki.

Zapraszamy również księży pastoralistów dyecezyi krakowskiej, przemyskiej i tarnowskiej, aby poszli za pięknym przykładem pastoralistów lwowskich i gremialnie zgłosili swe przystąpienie do Towarzystwa kapłanów, tem bardziej, że przedewszystkiem młodsi Współbracia korzystać będą z dobrodziejstw Towarzystwa. Na żądanie udzielimy wszelkich wyjaśnień.

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. Stanisław Załęski: **Triduum dla kapłanów.** 8-vo str. 246. Kraków i Warszawa, nakład Gebethnera i Spk. 1895. Cena 2 zł.

Z obowiązku sprawozdawcy podajemy naszym łaskawym Czytelnikom wiadomość o tej książce kapłana-zakonnika, którego trafne i przekonywające nauki, głoszone żywem słowem, słyszała pewno przeważna część naszego Duchowieństwa. Wszystko, co więzi uwagę słuchacza, co podbija rozum i trafia do serca, zebrał tu autor w skromną wiązankę rozmyślań. Jedno przedewszystkiem warto podnieść, jako niepospolitą zaletę i nauk ks. Załęskiego i tego w szczególności „Triduum“. Oto posiadając doskonałą znajomość braków i potrzeb swego słuchacza, jasno, nie ukrywając jej w półsłówkach, wypowiada prawdę, prawdę może gorzką i bolesną ale potrzebną. Dlatego to przymiotu rzadkiego i chętnie się go słucha i czyta z pożytkiem.

Książka obecnie wydana, jako owoc kilkunastoletniej pracy autora na polu rekollekcyi kapłańskich, winna się znaleść w ręku każdego, który wśród ciszy domowego ogniska pragnie od czasu do czasu przypomnieć sobie to, co go dźwigać i ratować może. Nauki w rekollekcyach słyszane, postanowienia poczynione uprzytomnia się żywo przy czytaniu a tym sposobem dziełko nie pozostanie bez pożytku i owocu. Mamy nadzieję, iż zdrowe ziarno słowa Bożego, obficie i umiejętnie rzucane hojną dłonią autora, wyda błogie owoce odrodzenia. Z tem gorącem życzeniem żegnamy „Triduum“ ks. Załęskiego, uważając szczegółową ocenę za zbyteczną, bo znamy i czujemy praktyczną nauk tam zawartych doniosłość i siłę.

X.

Ks. Hamon: **Rozmyślania na wszystkie dni roku** do użytku Kapłanów... tom III. i IV. 8-vo str. 320 i 397. Kraków. 1895.

O tem, ze względu na swą niepospolitą wartość, znakomitem dziele, które staraniem i nakładem Spółki introligatorskiej J. Gadowskiego poraz pierwszy pojawia się w polskim przekładzie, już zdawaliśmy sprawę. Dziś mamy przed sobą całość tego wydawnictwa, które w czterech tomach obejmuje cały rok kościelny ze wszystkiemi uroczystościami i z rozmyślaniami o więcej znanych Świętych Pańskich. Tom III. zawiera medytacye na okres czasu od niedzieli Trójcy Przenajśw. aż do 12-ej niedzieli po Zielonych Świątkach. Tom IV. obejmuje resztę niedziel aż po czas Adwentu.

Wobec dość obfitej literatury, poświęconej temu przedmiotowi, wzbogaconej ostatnimi czasami wydawnictwem dawniejszych dzieł oryginalnych i tłumaczeń, zwracamy uwagę Braci na tę najświeższą publikacyę, z tego jedynie względu, iż wartością swą zasługuje ona na jak najszersze rozpowszechnienie. Medytacye tutaj umieszczone, treścią swą praktyczną, bogatą nadzwyczaj i rozmaitą, są tak trafnie dobrane, iż służyć mogą znakomicie nietylko do własnego użytku, jako przedmiot rozmyślania codziennego, ale przydają się bardzo dobrze jako materyał do kazań. W szczególności rozmyślania, przeznaczone na Uroczystości i Święta, dadzą się łatwo i z pożytkiem niemałym użyć do tego celu. Jest w nich bowiem jasna i zawsze uzasadniona jak najlepiej dyspozycya, są zastosowania praktyczne bardzo właściwie i co najważniejsza nieogólnikowe i nienaciągane.

Ileż n. p. pięknych myśli do nauk przedstawia cykl rozmyślań o Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, ułożonych na całą oktawę uroczystości Bożego Ciała, (tom III., str. 20 i nast.) szereg medytacyi o św. Wincentym a Paulo (str. 255..) lub o innych Świętych? W tomie IV. bardzo dobre są rozmyślania o cnotach, o umartwieniu, o pokucie.

Zdaniem przeto naszem, dzieło to doskonale spełnić może ważną w życiu kapłańskiem i jego potrzebach usługę i to podwójną. Podaje bowiem najwłaściwszy przedmiot do prywatnego rozmyślania a nadto w pracy kaznodziejskiej stać się może najlepszym przewodnikiem, doradcą i obfitem źródłem.

Wydawcy postarali się o to, aby tłumaczenie było piękne i staranne a zewnętrzna forma książki uwzględniła wszystkie życzenia nawet wybrednego oka. Obok taniości zaleca się tedy dzieło jak najkorzystniej swą zewnętrzną szatą. Nie wątpimy przeto, iż dla swej użyteczności znajdzie rychło szerokie koła czytelników.

A. B.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Ojciec św. wystosował list do Koptów 11. b. m. Szczupła jest liczba członków kościoła koptyckiego, na którym właśnie zatrzymał się wzrok Papieża, sercem ojcowskiem obejmującego wszystkie swe dzieci — wierne, aby je podtrzymać, zbłąkane, aby je nawrócić. Wśród Koptów zaledwo 10.000 znajduje się katolików, a najbardziej optymistyczni statystycy nie więcej jak pół miliona liczą tych Koptów, którzy podlegając patryarsze w Aleksandryi, mienią się prawowiernymi, a w istocie są monofizytami. Ale mała ta narodowość przez to jest interesującą, że płynie w niej krew starych Egipcyan, a stolicę, którą zajmują jej patryarchowie, okryli nieśmiertelną chwałą tacy biskupi jak św. Atanazy i św. Cyryl, tacy nauczyciele jak św. Klemens i Origenes. Dziś z tej wielkości nic nie zostało, a ponieważ rzecz dzieje się w Egipcie, więc mimo woli widok kościoła koptyckiego, który trwa a nie żyje, przypomina mumie z czasów faraońskich, dobrze zachowane, ale bezduszne.

Prorok Ezechiel w widzeniu ujrzał kości suche, które za poruszeniem Ducha Pańskiego powlokły się skórą i mięsem, złączyły wiązadłami i zmartwychwstały. Namiestnik Chrystusów skłania się dziś miłośnie ku Kościołowi koptyckiemu, jak Elizeusz ku zmarłemu synowi Sunamitki, aby tchnąć weń życie, którem drga organizm prawdziwego, rzymskiego Kościoła. Oby Koptowie usłuchali głosu Ojca św.!

Leon XIII. poleca Przenajśw. Rodzinie tę ziemię Egipską, którą pobytem swoim uświęcił Syn Boży za życia swego ziemskiego. Właśnie Koptowie schyzmatyccy posiadają w Starym Kairze kościół, zbudowany na miejscu domu, w którym Przenajśw. Rodzina przebywała podczas swego wygnania. Jest to budowa zapadła w ziemię, pozbawiona ozdób i otoczona ruinami — wierny obraz smutnej teraźniejszości. Miejmy nadzieję, że z czasem kościół koptycki, ożywiony katolicką wiarą, dźwignie się z upadku i odzyska w pełni dawną swą świetność.

Galicya. Lwów. *(Towarzystwa katolickie).* Jeśli kilka osób związanych w towarzystwo więcej zdziałać może dla jakiegoś celu, niż pracując osobno, to i towarzystwa połączone i zespolone skuteczniej popierać mogą wspólne cele, niż gdyby działały bez porozumienia. Dlatego też powstały związki rozmaitych towarzystw, związek towarzystw zaliczkowych, towarzystw sokolich i inne. W ostatnich dopiero czasach poruszono myśl stworzenia związku dobroczynnych zakładów i towarzystw katolickich. Myśl ta zamieniła się już w czyn, bo we wtorek 18. czerwca odbyło się we Lwowie w lokalu Czytelni Katolickiej pierwsze zebranie delegatów Zjednoczonych Towarzystw, na którem wybrano prezesa i zarząd. Związek tedy się ukonstytuował. Pierwszem zadaniem Związku będzie ułatwiać porozumienie się między Zjednoczonemi Towarzystwami i utrzymywanie w ewidencyi wspieranych ubogich. Do Związku przystąpiły dotychczas następujące towarzystwa i zakłady: Towarzystwo męskie św. Wincentego a Paulo, Arcybractwo Najśw. Panny Maryi Królowej Korony Polskiej, Towarzystwo św. Salomei, Oddział św. Jadwigi opieki nad sługami, Oddział św. Stanisława Kostki opieki nad terminatorami, Towarzystko opieki nad uwolnionymi więźniami, Zakład dla nieuleczalnych pod wezwaniem św. Józefa. Spodziewamy się, że i inne Towarzystwa i Zakłady dobroczynne katolickie przystąpią do Związku, aby działać wspólnie na chwałę Boga a pożytek cierpiącej ludzkości.

— Z powodu międzynarodowego Wiecu katolickiego, który odbędzie się w dniach od 25. do 28. czerwca, w Lisbonie wysłały Czytelnie katolickie i Związki dobroczynnych towarzystw i zakładów katolickich pisma do prezydyum wiecu z serdecznem powitaniem i życzeniami, aby narady wiecu przyczyniły się do zwycięstwa dobrej sprawy, za którą wszyscy walczymy.

W powyższych Towarzystwach odbywają się też obecnie narady, w jakiby sposób uczcić jubileusz ks. kardynała Ledóchowskiego, prefekta Propagandy, który jako prymas Polski i wyznawca wielkie położył zasługi w Kościele.

Królestwo Polskie. Z Częstochowy odbiera *Słowo* następującą korespondencyę:

„Niezwykłe zebranie się przybyłych na odpust Zielonych Świątek obliczono w przybliżeniu na 50.000 ludzi. Nie pamiętamy, by którego roku święto owo taki poczet ludu ściągnęło. Pątnicy przyszli głównie z Księstwa Łowickiego, z za Wisły, z Łomżyńskiego i Podlasia, oraz gubernii radomskiej. Intelligencyi było bardzo niewiele, ta bowiem bywa na Jasnej Górze dopiero w późniejszym czasie gdy lud wiejski roboty polne, kośba i żniwo zatrzymują w domu.

Na odpuście bawił także książę włoski Altieri, magnat z rodziny, która na dworze papieskim znakomitą gra rolę. Książę, w towarzystwie swego kapelana, ks. Lucianiego, wracając z Petersburga i Moskwy, zajechał na Jasną Górę i trafił na tak pokaźne zebranie pątników. Zrobiło ono na cudzoziemskim gościu niepowszednie wrażenie; z uniesieniem odzywał się o wzruszającej wierze ludu. Czyniąc porównanie Częstochowy z Lourdes, przyznawał, że u nas pobożność tłumów czyni daleko większe wrażenie i głębiej serce widza przejmuje.

Jak gdyby umyślnie, dla dobitniejszego porównania, gość włoski był świadkiem trzech cudownych uzdrowień. Pierwszego doznała, jak świadczą spisane protokoły, Magdalena Tomkowska v. Stań, ze wsi Stachlewa w Łowickiem. Przyszła ona o kulach i naraz wśród gorących modłów poczuła władzę w nogach i kule odrzuciła. Podobnegoż uzdrowienia doznała Bronisława Rutkowska ze wsi Schludzinia w Łomżyńskiem — i ta również odrzuciła kule jako niepotrzebne. Trzecią uzdrowioną jest Teofila Patej, ze wsi Kornice, gminy Póry, w Siedleckiem. Lubo nie potrzebowała jeszcze kul, ale była tak osłabiona, że do Częstochowy przywlokła się o kiju przy pomocy życzliwych osób, na których ramieniu się wspierała. Trzy te wypadki zostały opisane w odpowiednich protokołach, stwierdzonych zeznaniami osób, które wieśniaczki te, kobiety już w podeszłym wieku, od lat całych znały i fakt ich kalectwa stwierdziły. Stań i Rutkowska niepotrzebne już kule zawiesiły na kracie w kaplicy, gdzie tłum ogląda je, wielbiąc miłosierdzie Pana Zastępów".

Czechy. Za inicyatywą kardynała ks. arcybiskupa Schönborna przystąpiono do organizacyi katolików; utworzył się komitet centralny z siedzibą w Pradze, do którego należą między innymi hr. Karol i Wojciech Schönborn, hr. Karol Erwin Nostitz i ks. Frydryk Schwarzenberg. Przygotowania odbywano poufnie; rozgłosili je młodoczesi, dla których ta sprawa jest bardzo niedogodna, ponieważ w organizacyi katolickiej widzą słusznie silną zaporę dla swego przewrotowego radykalizmu, który żywi się przecież przedewszystkiem obojętnością religijną.

— Gorliwemi ogniskami propagandy narodowej czeskiej są „związek w Lesie Czeskim" i „związek północnoczeski", które wzięły sobie za zadanie ochronę mniejszości czeskiej w okolicach przeważnie niemieckich. Niektóre grupy pierwszego związku trudnią się propagandą antyreligijną a wpływa na to Omladina, złożona przeważnie z wydalonych studentów. Młodzi ci komiwojażerowie Omladiny, pobierający widocznie skąd inąd zasiłki, agitują wszędzie przeciw katolickim gazetom i kalendarzom a namawiają do prenumerowania ateistycznych pism *Lid* i *Ruch*. Na czele związku stoi liberalny poseł, profesor Kurz, który może tych agitacyi wprost nie popiera, ale też im się nie sprzeciwia, nie sprzyjając jako liberał katolicyzmowi. Z okolic, gdzie działa Związek północno-czeski, piszą do *Czecha*, że nigdy tam nie było tyle niepokoju, tyle podburzania przeciw religii katolickiej, ile teraz; agitatorzy związku umieją tylko wichrzyć. Czyżby wszyscy członkowie obu tych związków pragnęli propagandy ateistycznej?

Niemcy. W Sejmie heskim ks. biskup Haffner z Moguncyi zabrał głos w obradach nad nową ustawą o zakonach i zaznaczywszy, że Hesya, na polu walki kulturnej pospieszywszy za Prusami, nie zdąża za nimi równym krokiem w leczeniu ran, które ta walka zadała, oświadczył, że z mocy upoważnienia Stolicy Apostolskiej będzie wprawdzie głosował z zastrzeżeniem, iż ustawa ta pomimo drobnych zmian nie naprawia krzywd, które wynikły z ustawy z r. 1875; zakony bowiem nie mogą pozostać nadal pod dyskrecyjną władzą państwa a katolicy muszą domagać się zniesienia ustawy z r. 1875 a przywrócenia prawa swobody religijnej tak dla wiernych jak dla zakonów. Z pięknej mowy ks. biskupa podajemy następujący ustęp w dosłownem tłumaczeniu: „Teraz chodzi o trzecią rewizyą nieszczęsnych ustaw kościelnych: odnosi się ona do ustawy o zakonach. W ustawie tej ujawnia się specyficzny charakter ustawodawstwa z epoki kulturkampfu szczególnie ostro. Przy układaniu tych ustaw nie pytano się, czy gnę-

bienie zakonów narusza prawa naturalne i pozytywne. Nie badano, czy są fakty, któreby usprawiedliwiały wystąpienie przeciw zakonom. Gdyby zastanawiano się nad kwestyą prawną, musianoby uznać, że życie zakonne jest to instytucya, oparta na wierze Kościoła katolickiego, koniecznie mu potrzebna i nader zbawiennie działająca. Gdyby zastanawiano się nad faktami, musianoby przyznać, że istniejące zakony nie dają powodu do skargi, że nie grożą ani nie szkodzą bezpieczeństwu państwa, pokojowi wyznań ani dobru społecznemu. To, co kulturkempferzy zarzucają zakonom, jest albo kłamstwem historycznem, albo wynikiem antypatyi do religii katolickiej. Że ludzie niereligijni uprzedzeni są do zakonów, rozumie się, bo przecież w ogóle są obcy chrześciaństwu. Że w kołach protestanckich są uprzedzenia do zakonów, łatwo pojąć, bo kołom tym braknie zapatrywań dogmatycznych i moralnych, na których opiera się katolickie życie zakonne. Ależ ani jedni, ani drudzy nie potrzebują kochać naszych zakonów, niech tylko będą sprawiedliwi i niech pozostawią je w naszym kole. Z niekatolickiemi kołami kapucyn ani inny kapłan nie ma nic do czynienia. Działają oni w kołach katolickich. Jest więc tylko nierzetelnem podjudzaniem budzić wśród ludności ewangelickiej ruch przeciw zakonom. Ruch ten nie wydobywa się zresztą poza ciasne kręgi. W wyznaniowych różnicach naszego kraju nie ma więc zgoła podstawy, aby katolickie zakony ze względu na kościół ewangelicki wywoływać z kraju lub ograniczać. Owszem jest koniecznym obowiązkiem ustawodawstwa, strzec praw wszystkich obywateli i szanować u wszystkich zarówno wolność religijną jak polityczną".

– W Fryburgu (w Brysgowii) członkowie wydziału teologicznego założyli dom studyów. Protektorem jest arcybiskup a rektorem profesor dr. Heiner. W tym internacie młodzi, utalentowani duchowni, którzy już przez rok lub dwa lata pełnili swoje obowiązki w praktyce, znajdą sposobność pod pewnem kierownictwem przez cztery do sześciu półroczy według swych skłonności i upodobania zająć się obranem studyum fachowem. Również mają przystęp do kollegium duchowni, którzy pragną przygotować się do doktoratu na wydziale teologicznym albo zaprawiać się do kaznodziejstwa w Seminaryum homiletycznem.

— Klasztor Aleksyanów w Weissensee pod Berlinem poddano — oczywiście z powodu zajść w klasztorze „Mariaberg" — szczegółowej rewizyi. Rewizya wypadła zupełnie zadowalniająco. Stwierdzono, że w zakładzie klasztornym leczą chorych według metody, odpowiadającej najzupełniej wymaganiom nauki. Dowodzi to, jak bardzo niesłusznie niemieckie pisma antikatolickie uderzają na wszystkie zakłady klasztorne z powodu wyjątkowych wypadków w „Mariaberg".

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Uwolniony a cura anim. z powodu słabości na 3 miesiące ks. Ignacy Kułakowski, koop. w Tuligłowach.

Umarł dnia 17. b. m. ks. Antoni Frączek, ekspozyt w Brzozie królewskiej, fundator kościoła i erygującego się probostwa w Rakszawie, u. 1818, o. 1845 R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.